

GDAŃSK SOPOT GDYNIA

665



Scena zbiorowa - na pierwszym planie Joanna Zakrzewska jako Cześnikowa

Fot. Tomasz Degórski

Po raz szósty na gdańskiej scenie

„Straszny dwór” powrócił

W dniu Święta Niepodległości Państwowa Opera Bałtycka w Gdańsku, po raz szósty w swojej historii, zaprosiła na premierę „Straszego dworu” Stanisława Moniuszki. Ta okoliczność wraz z popremierowym koktajlem, wydanym z okazji 11 listopada przez wojewodę gdańskiego, nadała teatralnemu wieczorowi szczególnie uroczysty charakter. W premierowym przedstawieniu, zaprezentowanym w sali noszącej teraz imię Zygmunta Łatoszewskiego, wystąpiła gościnnie w partii Jadwigi światowej sławy wokalistka, Stefania Toczyska. Nie zabrakło toastów i okazjonalnych występów. Nie zabrakło i wzruszeń - piękna narodowa opera Moniuszki zawsze je bowiem potrafi wywołać.

Inscenizacja przygotowana reżysersko przez Bogusławę Czosnowską, w scenografii projektu Józefa Napiórkowskiego skłania jednak do pewnej refleksji. Sprowadza się ona do pytania, jak podchodzić dziś do tej operowej klasyki? Pytanie z pozoru naiwne, bo przecież trzeba to przede wszystkim dobrze podać muzycznie i wokalnie, wydobywając urodę moniuszkowskiej kompozycji. Dla muzyki bowiem kolejne pokolenia Polaków znajdują upodobanie w „Straszny dwór”, tej historii o złamanych kawalerskich ślubach, wpisanych w scenierię szlacheckiej, sarmackiej tradycji. Taka też jest teatralna tradycja tego dzieła, którego inscenizacji chyba nie umiemy sobie wyobrazić bez sielskiego dworku, wdzięcznych pańien z warkoczami, kontuszowej szlachty i salonu z portretami przodków. Od tego kanonu scenograf nie odszedł. Nie odszedł też, przynajmniej w dwóch pierwszych aktach, od

operowej konwencjonalnej umowności. Już jednak w drugiej odsonie I aktu, w scenie powrotu braci do domu, ujawniła się mała przekora wobec tradycji i kanonu. Malarsko oddany dworek objawił się nam więc w kształcie trochę zdeformowanym. W akcie IV natomiast znalazły się na scenie schody oraz potężne, wręcz monumentalne kolumny, „ekran” z zimowym widokiem i sypiącym śniegiem. W zamiśle plastycznym „Straszny dwór” jest zatem zaskakująco niejednorodny - od „żywych obrazów” z udziałem bohaterów w pięknych stylowych kostiumach poprzez udaną przestrzennie i formalnie kompozycję aktu III rozgrywającego się w zamkowej wieży, przechodzi swobodnie do finału z dekoracją, której nie wyparłby się musical. Podobna niekonsekwencja przejawia się też w pewnych pomysłach reżyserskich - choćby w komicznym ujęciu postaci Damazego. Wygląda na to, że zarówno reżyser

jak i scenograf założyli sobie tę niekonsekwencję, delikatnie próbując przełamać coś w inscenizacyjnym kanonie. Ale ponieważ na śmielsze rozwiązania odwagi zabrakło, a Moniuszkę ostatecznie i tak potraktowano „po bożemu”, więc próby te zaistniały jak pęknięcia.

Z Moniuszką jest bowiem jak ze wszystkim klasykami: gra się ich albo tradycyjnie, kładąc nacisk na perfekcję interpretacji, albo swobodnie „wywraca na opak”. To ostatnie obronić może jednak tylko jakiś genialny pomysł. Kompromisy nie są wskazane. Finałowy, brawurowo wykonany mazur, powtarzany na życzenie publiczności, wszystko i wszystkich pogodził: takiego właśnie Moniuszkę kochamy!

Nowa, bardzo bogato prezentująca się inscenizacja „Straszego dworu”, tym właśnie mazurem olśniła, dając dowód dobrej kondycji baletu. Dobrze spisała się też orkiestra pod batutą Andrzeja Kna-

pa. Chór, niestety, wypadł nierówno, chwilami wręcz słabo. Premierowy spektakl, uświetniony występem Stefani Toczyskiej, pokazał, co to znaczy prawdziwa wokalna maestria. Odtwórcy głównych partii, a zwłaszcza Jerzy Fechner jako Miecznik, Marzena Prochacka w roli Hanny, Radosław Wielgus jako Zbigniew i Józef Przestrzelski w roli Stefana, starali się dobrze wypaść i na ogół stanęli na wysokości zadania. Nie było wrażenia rażącej przepaści między gwiazdą a solistami gdańskiej sceny, choć różnicę klas siłą rzeczy dało się odczuć. Szkoda, że w Gdańsku, pod bokiem uczelni kształcącej dobrych wokalistów, wciąż nam brakuje świetnych głosów. Po raz kolejny też nie sposób było nie zauważyć, że mała jest scena naszej opery „duś” i przytłacza dużą teatralną formę.

Anna Jęsiak

Państwowa Opera Bałtycka w Gdańsku: Stanisław Moniuszko, „Straszny dwór”. Libretto - Józef Chęciński. Reżyseria - Bogusława Czosnowska. Kierownictwo muzyczne - Andrzej Knap. Scenografia - Józef Napiórkowski. Choreografia - Henryk Rutkowski. Przygotowanie chóru - Janusz Łopot. Premiera 11 listopada 1995.